

Same problemy: jak nakreślić ewolucję pojęcia narodu od oświecenia do 1939 roku?

1. Założenia

Przemiany pojęcia narodu są nieodłączne od przemian ideologii narodowej, a te z kolei – od przemian związanych z tworzeniem się narodu jako grupy społecznej. Naród jest, jak wiadomo, wiecznym projektem – nigdy nie dokończonym i ciągle zmieniającym się, bo ciągle pojawiają się nowe wizje wspólnoty narodowej. Z jednej strony tworzone są przez polityków i ideologów – a więc są prospektywne i zwrócone w przyszłość, a zarazem postulatywne, bo zmierzające do przemiany istniejącego stanu rzeczy. Z drugiej strony mamy podejście analityczne/opisowe – urzeczywistniane przez socjologów, historyków, politologów, a więc badaczy mających ambicję uchwycenia realnego przebiegu procesów społecznych w teraźniejszości i przeszłości. Oczywiście jest, że obie te kategorie zachodzą na siebie bardzo mocno, ale analityczne rozróżnienie jest mimo to uprawnione. Oba te sposoby uchwycenia problemu narodu są cząstkowe. Mamy oto nieskończoną liczbę projektów narodowych zarówno opisowych (usiłujących wychwycić procesy, które w opinii badacza rzeczywiście zachodzą), jak i normatywnych (przedstawiających procesy, które zdaniem danego działacza lub myśliciela politycznego powinny zachodzić), żaden z nich nie doprowadzony do końca, wiele z nich wzajemnie sprzecznych, o przeciwnych wektorach, które, jeśli zachodzą jednocześnie, wzajemnie się kasują; a wiele o wektorach skierowanych w najróżniejszy sposób, częściowo się wzajemnie wzmacniających a częściowo osłabiających. Wszystkie tworzą obraz chaotyczny, na podobieństwo ruchów Browna.

Rzeczywiście istniejący w danym momencie historycznym naród – bo myślę, że możemy na chwilę pozwolić sobie na ten element naiwnego realizmu poznawczego – a więc rzeczywiście istniejący naród tworzy się gdzieś

na przecięciu tych wszystkich niedokończonych projektów. Jest więc istotą pulsującą, zmieniającą się z chwili na chwilę w zależności od chwilowego wzmocnienia tego czy innego trendu rozwojowego. Czy w tym chaosie możemy wyznaczyć jakieś trendy mocniejsze niż inne, które by ów chaos przewyciężały i pozwalały na zarysowanie ogólniejszych tendencji rozwojowych? Można powiedzieć, że to pytanie historiozoficzne, a nie naukowe. Owszem, ale jeśli nie da się na nie jakoś, przynajmniej prowizorycznie, odpowiedzieć, to nie ma racji bytu spójny tekst, przedstawiający przemiany pojęcia (albo idei, albo społecznej rzeczywistości) narodu – można dać tylko rejestr użyć słowa.

Trzeba więc próbować. Im pojęcie bardziej centralne dla danej epoki albo kultury, tym trudniej jest zarysować jego linię rozwojową, bo nieskończona liczba przykładów użycia słów nie pozwala na żadną analizę – albo raczej dostarcza materiałów dla narysowania niemal każdej możliwej linii rozwojowej. Konieczne jest rozróżnienie między użyciami „centralnymi” i „peryferyjnymi”. Rozróżnienie to zainspirowane zostało pracą Michaela Freedena o ideologiach, a w dokonanej przez niego morfologicznej analizie ideologii (jako takiej, nie jakiejś konkretnej) odgrywa ono istotną rolę. Dla różnych autorów, potem szerzej dla różnych środowisk, dla różnych okresów historycznych, a być może w efekcie także i dla myśli polskiej (europejskiej, światowej?) można ustalić to, na ile dane słowo używane jest przez nich jako jedno z centralnych pojęć dla ideologii danego autora (środowiska, epoki), na ile zaś oznacza ono pojęcie peryferyjne dla danego światopoglądu, lub też w ogóle nie jest w ramach danego światopoglądu pojęciem, lecz jedynie słowem, mniej lub bardziej przypadkowo użytym. Wprowadzenie tego rozróżnienia unieważnia zarzut, że jakieś użycie jest częstsze niż jakieś inne, ponieważ użycia słów oznaczających pojęcia „centralne” dla danego autora (środowiska itp.) „ważą” więcej niż użycia słów oznaczających pojęcia peryferyjne, a tym bardziej – słów w ogóle nie będących pojęciami. Zarazem rozróżnienie takie jest już formą interpretacji, mówi nam bowiem o tym, jakie użycia interesujących nas słów powinniśmy uważać za najważniejsze.

Najlepiej zapewne byłoby postępować metodą kolejnych przybliżeń – intuicyjnie wprowadzić pierwsze rozróżnienia, dla wstępnej orientacji w nieskończenie wielkim i chaotycznym materiale, modyfikować je w trakcie badania, potem orientować się w materiale już za pomocą tych bardziej precyzyjnych rozróżnień, aby następnie dokonać kolejnego uszczegółowienia aparatu analitycznego – i tak dalej.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Zaczniemy banalnie, od czasów oświecenia – nie od samego początku dziejów Polski albo w ogóle dziejów kultury, bo wymagałoby to o wiele większej erudycji – ale od epoki, którą historycy często i już konwencjonalnie przyjmują za moment przełomu, i nie ma żadnego

powodu, by wyłamywać się z tej konwencji. Jako pierwsze, najbardziej grube przybliżenie w problematyce narodu wprowadzam więc niniejszym dwie pary pojęć (których oczywiście nie wymyśliłem, mają one długą historię): opozycję „naród etniczny – naród polityczny” i „naród nowoczesny – naród prenowoczesny”. Nieważne w tej chwili, co one oznaczają – to się okaże wkrótce. Jeśli skrzyżujemy te dwie opozycje, otrzymujemy cztery możliwości: naród etniczny nowoczesny, naród etniczny prenowoczesny, naród polityczny nowoczesny, naród polityczny prenowoczesny. Czy każda z tych czterech możliwości nada się nam do analizy – na razie nie wiemy, podział ten jest aprioryczny i czysto formalny.

Myślę, że te kategorie analityczne pomogą nam w obejrzeniu sytuacji u progu interesujących nas czasów – w epoce Stanisława Augusta. Założmy więc, że mamy ideę narodu „politycznego-prenowoczesnego” – a więc po prostu stanowego. Z grubym przybliżeniem naród = stan szlachecki. Obok tego mamy ideę narodu „politycznego-nowoczesnego”, czyli – w uproszczeniu – ideę jakobińską: naród, to ogół mieszkańców państwa. Po rozbiorach ta idea się „uromantycznia”: naród „jakobiński” obejmuje ogół mieszkańców państwa nieistniejącego albo istniejącego tylko w sercach, to znaczy Rzeczypospolitej w granicach z 1772 roku. Dla tych, którzy nie uznawali prawomocności rozbiorów, ta zmiana w zasadzie nie była żadną zmianą, ale z punktu widzenia badacza w istocie była zasadnicza, bo w sytuacji braku państwowości wysuwała na czoło element świadomościowy kosztem prawnego. To jednak prowadziłoby nas już w czasy późniejsze, wróćmy więc do epoki stanisławowskiej.

Mamy też ideę narodu „etnicznego nowoczesnego” – Polakami są wszyscy mówiący po polsku (albo partycypujący w polskiej kulturze, albo wywodzący się ze wspólnych przodków – co to znaczy etniczność, to osobny problem), niezależnie od przynależności stanowej czy pozycji społecznej – ideę w zasadzie nieistniejącą jeszcze w czasach stanisławowskich, choć już wtedy pojawiają się jej zwiastuny.

Wreszcie nasz czwórpodział pozostawia czwartą teoretyczną możliwość – naród „etniczny prenowoczesny”. Tutaj wchodziłyby wszelkie barokowe rozważania o zacności krwi, o starożytności Polaków itp. Na ile ten sposób myślenia w pewnym momencie styka się z nowoczesnym nacjonalizmem etnicznym, jest fascynującym pytaniem, które na razie pozostaje bez odpowiedzi.

Istnieją jeszcze inne możliwości. Funkcjonuje na przykład koncepcja dwóch narodów – polskiego i litewskiego; istnieje koncepcja narodów w ramach jakiejś społeczności, przykładowo miasta Lwowa. Są to jakieś odmiany pierwszego elementu naszej czwórki pojęć: narodu politycznego prenowoczesnego. Mają one pewne znaczenie dla tworzenia się nowoczesnej idei narodu litewskiego i ukraińskiego (ruskiego).

Istnieją jeszcze inne użycia tego słowa: przede wszystkim naród jako ogół ludzkości, albo w ogóle jako duże zgromadzenie ludzi. Myślę, że na razie można je pozostawić na boku.

Zanim przejdziemy przez cezurę roku 1795, warto jeszcze zauważyć, że mamy do czynienia z wieloma wypowiedziami, których nie da się jednoznacznie zakwalifikować do którejś z powyższych grup. Czy naród „jako-biński” dążący do homogenizacji kulturowej ogółu ludności, połączonej z nadaniem jej praw politycznych, jest narodem etnicznym czy politycznym? Naród szlachecki jest w zasadzie narodem stanowym, a więc politycznym, ale zarazem często spotykamy język jako kryterium przynależności do niego. Zawsze wtedy powstaje pytanie, czy autor takiej wypowiedzi miał na myśli takie czy inne koherentne rozumienie, czy też nie zastanawiał się nad spójnością swych słów. Sądzę, że zwykle prawdziwa jest ta druga ewentualność.

Silny element polityczny jest widoczny we wszystkich powyżej przedstawionych rozumieniach pojęcia narodu. Tak czy inaczej określany, naród jest w jakiś niesprecyzowany sposób złączony z istnieniem społeczności politycznej.

2. Wątpliwości

W okresie po 1795 roku wszystko, co było powiedziane wyżej, w zasadzie pozostaje nadal w mocy, ale sprawy komplikują się. Badacze problemu często zwracają uwagę, że: początkowo rozumienie polityczne narodu nadal trwa. Rok 1797: „Będziem Polakami” – pisze w swej „piosneczce” Wybicki. „Obaczę, jeżeli Polacy godni są być narodem” – mówi Napoleon w odezwie Wybickiego i Dąbrowskiego z grudnia 1806 roku. Powoli jednak pojawia się przemiana podkreślana przez wielu badaczy: wzrasta przekonanie, że Polacy narodem nie tylko byli lub będą, ale i są nawet w sytuacji braku państwowości. „Powstanie więc Polska, co mówię, jest już Polska, a raczej nigdy nią być nie przestała”¹. Te słowa wypowiedziane przez ministra Tadeusza Matuszewicza na sejmie Księstwa Warszawskiego 28 czerwca 1812 roku, a więc po wybuchu wojny z Rosją, mówią wprawdzie o „Polsce”, a nie o narodzie polskim, ale mogą być uznane za świadectwo tej przemiany znaczeniowej, o której mówimy. Ta Polska „być nie przestała”, bo „nie zginęła, kiedy my żyjemy”. Jakby dawny związek między narodem a instytucjami politycznymi przechował się, ale role się odwróciły: to nie instytucje polityczne zapewniają istnienie narodu, ale naród (owe „my” Wybickiego) zapewnia istnienie ciała politycznego, jakim jest Polska. Słowo „kiedy” określa

¹ M. Kukiel, *Wojna 1812 roku*, t. 1, Kurpisz (reprint wydania: PAU, Kraków 1937), Poznań 1999, s. 122.

u Wybickiego przyczynę, a nie równoczesowość: nie oznacza „w czasie, w którym my żyjemy”, ale „ponieważ”, czy też „skoro” my żyjemy – jak łacińskie „cum”, które może być czasowe albo przyczynowe.

Taka przemiana musi łączyć się z dowartościowaniem kulturowych cech narodu, kosztem politycznych. W publicystyce pierwszych lat XIX wieku, szczególnie w kręgu warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wyraźnie widoczny jest wzrost znaczenia językowej koncepcji narodu. Hugo Kołłątaj pisze na przykład o polskości Śląska. Zagadka: co przez to rozumiał? Nie była to na pewno ogólna zasada o współzależności narodu i języka; a raczej była to ta zasada, ale – bezrefleksyjnie – selektywnie rozumiana i nietworząca teoretycznej ramy myślenia o narodzie.

Przełomowe przejście od oświecenia do romantyzmu daje nam powód do zastanowienia się nad kolejną ważną kwestią. Mowa Brodzińskiego o narodowości Polaków (1831) jest – jak to wiadomo od dawna – jednym z przełomowych tekstów dla dziejów polskiej idei narodowej, jedną z pierwszych dojrzałych proklamacji idei polskiej misji narodowej². A czy jej ranga jest równie duża dla przemian pojęcia narodu polskiego? Inaczej mówiąc, czy znaczenie tego tekstu polega na tym, że Brodziński wprowadza nowe pojęcie narodu, czy też rozumie pojęcie narodu mniej więcej tak samo jak jego poprzednicy i współcześni, a jedynie przypisuje temu narodowi inne zadania i inną funkcję społeczną (polityczną, kulturową)? Posłuchajmy:

Naród jest wrodzoną ideą, którą członkowie jego, w jedno spojeni, urzeczywistnić się starają. Jest jedną rodziną, mającą swoje rodzinne przygody i powołanie. Uważa się, jak jeden człowiek, w swoim dążeniu, wyobrażeniach i uczuciu. Losy doznane stanowią jego charakter. Bóg chciał mieć narody, jak ludzi, indywidualnymi, przez co na całą ludzkość wpływają i potrzebną tworzą harmonię. Jak cnoty domowe są podstawą narodowych, tak te są zasadą miłości całego społeczeństwa.

To jest oczywiście moment przełomu między oświeceniem a romantyzmem (a w podkreślaniu „rodzinnosci” znać jeszcze wpływ sentymentalizmu). Ale chodzi mi o co innego: czy Brodziński, dla wyrażenia tych myśli, wyraźnie osadzonych w pewnej epoce intelektualnego rozwoju Polski i Europy, potrzebował mieć inne **pojęcie** narodu niż miały je poprzednie pokolenia? Czy budował nowe rozumienie pojęcia naród, czy też brał stare, nie zmieniał jego znaczenia, lecz stawiał mu nowe zadania i nadawał nową funkcję?

Odejdźmy od Brodzińskiego i sformułujmy to pytanie w sposób uogólniony: jak bliska jest współzależność między historią pojęć a historią idei?

² Por. A. Witkowska, *Kazimierz Brodziński*, PIW, Warszawa 1968, s. 294. Tekst mowy w różnych edycjach bez trudu dostępny w internecie. Korzystam z wydania na stronie krakowskiego Ośrodka Myśli Politycznej: <http://www.polskietradycje.pl/artykuly/widok/426> [dostęp: 28 III 2019].

Ze taka współzależność istnieje, jest oczywiste. Nowe idee wymagają często nowych pojęć, albo zmieniają znaczenia starych. Ale czy jest możliwa sytuacja, w której przemiana ideowa następuje bez zmiany znaczenia pojęć? To znaczy, czy pojęcia są jakby literami, z których można zbudować różne dowolne wypowiedzi-idee, bez zmiany znaczenia poszczególnych pojęć-liter?

To jest kluczowe pytanie dla tego eseju i chyba wielu innych tekstów w tym tomie. Wydaje mi się, że czasem można – inaczej rozróżnienie między dziejami idei a dziejami pojęć byłoby niepotrzebne. Ale zwykle chyba jest tak, że przemiany dokonują się równolegle. Nowe koncepcje roli narodu w historii, zadań narodu na przyszłość, czy też roli tych czy innych grup społecznych w narodzie – niepostrzeżenie zmieniają także i samo rozumienie narodu. To chyba dotyczy nie tylko pojęć, także i słów. Dorożka nie zmieniła się fizycznie od okresu międzywojennego, ale fakt, że obecnie jest używana wyłącznie dla celów turystycznych, nie dla „poważnej” komunikacji (człowiek wsiada do dorożki, aby się nią przejechać, a nie żeby gdzieś dojechać, bo w tym ostatnim celu wsiada do taksówki), zmienił – zdaje się – samo znaczenie słowa dorożka, która nabrało pewnego sensu „retro”. A może to nie jest zmiana znaczenia, tylko zmiana konotacji? Ale czy konotacja (czyli etymologicznie „współznaczenie”) nie jest w jakiś sposób częścią znaczenia każdego pojęcia – może nie słowa, ale pojęcia? I wracając do Brodzińskiego – czy sam fakt, że „naród jest wrodzoną ideą”, (z użytymi pojęciami „wrodzoności” i „idei”) nie oznacza już innego rozumienia samego pojęcia? Michael Freeden, pisząc o pojęciach jako *building blocks*, z których budowane są ideologie, zdaje się sugerować, że różne ideologie mogą w różnych sytuacjach korzystać z tych samych pojęć; ale w praktyce przyjmuje on jednak, że same pojęcia się zmieniają w procesie przystosowania do różnych ideologii; jeśli są *building blocks* to takimi, które w razie potrzeby można przycinać albo sztukować, aby pasowały, a w trudniejszych wypadkach dzielić na dwoje albo łączyć dwa w jedno.

Idziemy dalej według chronologii. Mickiewiczowskie rozumienie narodu polskiego w latach emigracyjnych łączyło radykalną lewicowość z programowym tradycjonalizmem – przekonaniem, że ów radykalizm, demokratyzm, rewolucjonizm nie jest efektem zachodnich zapożyczeń, ale lewicowość owa wysnuta jest z głębi nie zawsze uświadomionej, ale od zawsze istniejącej, polskiej tradycji. „Instynkt narodowy”³, „Duch narodowości”⁴, „żywiół narodowy”⁵ – to frazy w kontekście narodu używane przez Mickiewicza.

³ A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie narodowe*, t. 6: *Pisma prozą*, cz. 2, opr. L. Płoszowski, Warszawa 1950, s. 64.

⁴ *Ibidem*, s. 70.

⁵ *Ibidem*, s. 116.

Taki intuicjonizm, w pełni zrozumiały u myśliciela epoki romantyzmu, bardzo utrudnia odpowiedź na pytanie, jak merytorycznie rozumiał Mickiewicz pojęcie narodu. Jest pewne, że naród rozumiał zawsze jako część ludzkości, w duchu herderowskim (a trochę pewnie i heglowskim). Bardzo dużo cytatów można by dać, ale wystarczy jeden: „Narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu popieraniem lub bronieniem wielkiej jakiejś myśli lub wielkiego uczucia”⁶.

Jerzy Szacki pisał: „Granica między oświeceniem a romantyzmem przebiega między ideą ojczyzny a ideą narodu”⁷. Naprawdę? Czy dla Mickiewicza pojęcie ojczyzny stało w porządku wartości niżej, niż pojęcie narodu? Można wskazać wypowiedzi sugerujące, że tak właśnie było. „Przypominaniem ojczyzny powinniśmy odświeżać w sobie instynkt narodowy”⁸ – to zdanie każe przypuszczać, że ojczyzna jest służebna wobec narodu. Zróbmy jednak eksperyment. Mickiewicz pisze: „Człowiek pełen poświęcenia może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić; względem ojczyzny jest on nieomylny! Dolewa on na szalę przeznaczenia krew, której jeszcze braknie, aby ją przeważyc”⁹. Sens jest jasny: nawet jednostkowa klęska i śmierć nigdy nie są bezcelowe, przybliżają wyzwolenie ojczyzny. Ale czy możemy sobie wyobrazić, aby w powyższym cytacie Mickiewicz zastąpił słowo „ojczyzna” przez słowo „naród”? Na moje wyczucie – nie. Cytat zmieniłaby swoją wymowę, zamieniłby się w tekst – powiedzmy – jakiegoś radykalnego nacjonalisty z lat dwudziestych czy trzydziestych XX wieku. Jeśli czytelnik z tym moim odczuciem się zgodzi (nie musi), to mamy przynajmniej unaocznienie rozróżnienia znaczeniowego pojęć narodu i ojczyzny u Mickiewicza – nawet, jeśli nie potrafimy dyskursywnie opisać, na czym to rozróżnienie by polegało.

Andrzej Walicki ukazywał w swych pracach, jak wielcy polscy romantycy wzniesli pojęcie narodu tak wysoko w sferę metafizyki, że mogli stworzyć wizję współpracy wolnych narodów – bo nie zajmowali się żadnymi konkretnymi, technicznymi problemami tej współpracy. „Wielcy twórcy romantycznej kultury unikali dylematów praktycznej polityki przez skrajną spirtualizację pojęcia narodu”¹⁰. Mówiąc w skrócie, ceną za brak szowinizmu był brak precyzji. Można oczywiście doprecyzowywać poglądy Mickiewicza

⁶ *Ibidem*, s. 70–71.

⁷ J. Szacki, *Ojczyzna, naród, rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlacheckorewolucyjnej*, Warszawa 1962, s. 114.

⁸ A. Mickiewicz, *op. cit.*, s. 64.

⁹ *Ibidem*, s. 122.

¹⁰ A. Walicki, *Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej*, w: *idem, Kultura i myśl polska. Prace wybrane Andrzeja Walickiego*, t. 1: *Naród, nacjonalizm, patriotyzm*, red. A. Mencwel, Universitas, Kraków 2009, s. 35–181, cyt. s. 152.

i jest to ważne zadanie dla badaczy jego myśli, ale w szkicu przeglądowym nie jest to konieczne. Nieostre sformułowania prawdopodobnie tworzą u czytelników nieostre wyobrażenia – a próby ich uściślenia w taki sposób, w jaki odbiorcy Mickiewicza nie byli w stanie tego zrobić, nie wydają się celowe. Natomiast trzeba zadać sobie pytanie, jak taka analiza jednego – najwybitniejszego – umysłu epoki ma się do tematu tego szkicu, to znaczy do kwestii ewolucji pojęcia narodu. Musimy sobie wyobrazić, że wzniosłe koncepcje polskiego mesjanizmu wypracowane przez wielkich romantyków nakładają się na dotychczasowe rozumienie pojęcia narodu – dotychczasowe, czyli takie, które samo nie jest jednolite, bo tworzą je nakładające się na siebie kolejne warstwy – sarmacka, oświeceniowa, późnooświeceniowo-sentymentalistyczna i teraz romantyczna. A może są dwie warstwy romantyczne, w jakiś sposób równoległe: wielki romantyzm emigracyjny i romantyzm popularny?

I czy może być tak, że ten romantyzm popularny jest bardziej nacjonalistyczny niż romantyzm „wysoki” – a jako taki byłby łatwiejszy do połączenia z późniejszym rozwojem polskiego nacjonalizmu? Stefan Witwicki, emigracyjny poeta i przyjaciel Mickiewicza, a od czasu do czasu również i krytyk jego twórczości, potępił „prowincjonalizm” polskiego romantyzmu za fascynację Litwą, Ukrainą, Rusią czy Wołyniem. Skrytykował też frazę „Litwo, ojczyzno moja” na początku *Pana Tadeusza*, bo „nie masz z nas żadnego, co by nie wiedział, że ojczyzną twórcy Grażyny i Wallenroda [...] jest nie ten lub ów kawałek Polski, ale cała Polska”¹¹.

Witwicki powstaje przeciw stosowaniu słowa „ojczyzna” dla wszelkich regionów mniejszych niż całość dawnego przedrozbiorowego państwa (które zawsze nazywa on „Polską”, nigdy Rzeczpospolitą). Obawia się, że dojdzie do tego, że ktoś napisze kiedyś „O ziemię cherską, ojczyzno moja” albo „O powiecie hajsyński, ojczyzno moja” (Czesław Miłosz w *Szukaniu ojczyzny* nie miałby pewnie nic przeciwko temu). Sprzeciwia się uważaniu Polski i Litwy za dwa narody, krytykując „mniemany rozdział między Koroną i Litwą”.

To pewna, że Litwa była kiedyś oddzielnym państwem, ale i to pewna, że dawnej, prawdziwej Litwy nie masz od dawna na świecie. [...] Połączyła się z Polską, w niej się następnie roztopiła, i jako osobny naród całkowicie w niej przepadła. [...] Litwa tak się doskonale z Polską zjednoczyła, że następnie obiedwie były już jedną duszą i jednym ciałem. Czyliż są dziś jakie pamiątki Litwina co by oraz nie były takimiz pamiątkami dla Polaka? [...] Czyli nie w jednymże języku wznosiły się i wznoszą pomniki twórczych ich dowcipów? [...] Dziś nie może być śmieszniejsze, niedorzeczniejsze stworzenie, jak np. jakiś Polak, który dlatego, że się urodził i mieszka na Litwie, chciał nazywać się wyłącznie Litwinem [...] A czy można by zapytać się tego Litwina, kto z domu była jego matka, jego babka,

¹¹ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 1, F.A. Brockhaus (wyd. 3), Lipsk 1866, s. 42–43.

jego prababka? Czy wie on o tym, że przed dwoma lub trzema pokoleniami gniazdo jego rodu było od wieków w Mazowszu lub na Podgórzu? Czy można go poprosić, aby przemówił lub napisał po litewsku?¹²

Nie należy jednak z tego wnioskować, że pojęcia Litwy i Polski nie miały wtedy jeszcze wyodrębnionych znaczeń. Raczej wydaje się, że odmienności te były jakoś odczuwane, tylko był kłopot z ich wysłowieniem. W Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym „kraj” – jak wiadomo – był eufemistycznym (z powodów cenzuralnych) synonimem Polski.

Mówiąc o Polsce i Litwie powinniśmy zapewne wprowadzić kolejną parę pojęć opozycyjnych: naród historyczny – naród niehistoryczny. Zatrzymajmy się jednak około połowy XIX wieku i spróbujmy, zanim pójdziemy dalej, zidentyfikować kilka problemów – takich, o które można pytać, chcąc zrozumieć znaczenie pojęcia „naród polski” dla ludzi tamtej epoki.

A więc:

Czy pojęcie narodu polskiego implikowało jednojęzyczność?

Czy było powiązane z jakąś klasą społeczną?

Czy było powiązane z jakąś religią?

Czy obejmowało jakieś terytorium?

Czy odnosiło się do jakiegoś ustroju politycznego, jakiejś całości politycznej?

Czy implikowało odrębną państwowość dla tego narodu?

Czy łączyło się z poczuciem wspólnej historii?

Gdybyśmy odpowiedzieli na te pytania, moglibyśmy umiejscowić rozumienie narodu polskiego na naszych współrzędnych (etniczny/polityczny, nowoczesny/stanowy, historyczny/niehistoryczny). Problem w tym, że nie da się na nie odpowiedzieć! A raczej na każde trzeba by odpowiedzieć: tak/nie/to zależy. I tak, skoro pojęcie języka nie było oczywiste, to nie da się sensownie odpowiedzieć na pierwsze pytanie. Co do pytania drugiego to sprawa jest zatarta ze względu na dwoistość znaczeniową szlachecki/ szlachetny; warunkowe przypisanie drobnej szlachty do ludu przez wielu demokratów, czy idealizacja demokracji szlacheckiej mogą, ale nie muszą, świadczyć o połączeniu pojęcia narodu polskiego z pojęciem szlachty. Z kwestią trzecią jest podobnie: z jednej strony związek polskości z katolicyzmem z dzisiejszej perspektywy wydaje się (także i badaczom) często oczywisty; z drugiej strony wszyscy wiemy, że polski romantyzm był heterodoksyjny pod względem religijnym, a polski ruch narodowy przez cały XIX wiek wyglądał z perspektywy Rzymu podejrzanie, bo rewolucyjnie. A do tego były liczne sytuacje odmienne – na przykład na Śląsku Cieszyńskim i do pewnego stopnia w Prusach Wschodnich – kiedy polskość łączyła się z luteranizmem

¹² *Ibidem*, s. 39–40.

a niemieckość z katolicyzmem. Jeśli chodzi o punkt czwarty – terytorium – to z jednej strony rzecz wydaje się oczywista. Granice z 1772 roku były punktem wyjścia dla wszystkich polskich projektów politycznych, z najróżniejszymi dodatkami na wschodzie, zachodzie i północy, rzadziej na południu. Ale czy były to granice polskiego narodu, czy państwa? „Alboż kłóci się Litwin z Polakiem o granice Niemna, i o Białystok?” – jaką wizję narodu miał na myśli Mickiewicz, pisząc te słowa?

Co do ustroju – pamięć dawnej Rzeczypospolitej w jakiś niesprecyzowany sposób była wpisana w myślenie o narodzie polskim, ale żaden konkretny system polityczny nie łączył się z polską ideą narodową – tak jak w ciągu XX wieku (a w dużym stopniu do dziś) republika łączy się z patriotyzmem francuskim a monarchia – z angielskim/brytyjskim.

Co do odrębnej państwowości – znowu sprawa jest nieostra. Czy unia personalna jest, czy nie jest odrębną państwowością? Można przypomnieć dokonaną przez Maurycego Mochnackiego krytykę poglądów, jakoby Królestwo Polskie było odrębnym państwem. Z drugiej strony nie wydaje się, aby takie poglądy były powszechne.

I ostatnie pytanie (o wspólna historię), na które być może najłatwiej z tych wszystkich byłoby odpowiedzieć „tak”. Nawet tutaj jednak w miarę rozwoju ruchów lewicowych, przede wszystkim socjalistycznego i ludowego, obrazy przeszłości się różnicowały.

Te niejasności trwają przez cały wiek XIX. W roku 1812 Wawrzyniec Surowiecki w swych wykładach dla studentów Szkoły Prawa i Administracji Księstwa Warszawskiego mówił [podkreślenia moje – MJ]:

Kraj polski, uchodzący pod imieniem Korony i Księstwa Litewskiego zamieszkały był przez Polaków, Rusinów i Lettów, zwanych zwyczajnie Litwinami i Kuronami. Pomiędzy tymi mieszały się Żydzi, Karaimy, Niemcy, Tatarowie, Ormianie i Cyganie. Każdy z pierwszych trzech głównych narodów osobne miał posady, jak wiadomo, i osobne zajmował prowincje kraju. Właściwi Polacy zajmowali kraje na północ do Prus wschodnich [... etc. – wyliczenie ziem zam. przez Polaków]

Naród ruski zajmował prawie całą ścianę wschodnią Polaków. [... etc. – wyliczenie ziem zam. przez Rusinów]. Resztę tego województwa [wileńskiego] zajmowali i zajmują dotąd Litwini, podobnie jak: Braclawskie, Inflanty, Trockie, całą połowę północną departamentu łomżyńskiego, całą Żmudź, Kurlandią i Semigalią.

Historia głównych trzech narodów składających państwo niegdyś polskie tu się opuszcza¹³.

Minęło niemal równo sto lat i w 1914 roku Aleksander Brückner pisał:

Byliśmy przyzwyczajeni do uważania terminów Polak-Litwin za synonimy, niby coś w rodzaju Polak-Mazur; zdawało się nam, że niby same pojęcia zwały się już w jedno,

¹³ W. Surowiecki, *O statystyce Księstwa Warszawskiego* [1812], w: *idem, Wybór pism*, opr. J. Grzywicka, A. Łukaszewicz, PWN, Warszawa 1957, s. 247–492 (cyt. s. 456–457).

tym bardziej że żadna różnica wyznaniowa (jak między Polakiem a Rusinem) nie stawała na przeszkodzie **połączeniu narodowemu**. Separatyzm litewski, samopoczucie Litwy, zdawało się teraz, naruszają nasz stan posiadania odwieczny; z początku można było się ludzić, że ten ruch zmarnieje, ale ruch wzmagał się i ogarnia koła coraz szersze¹⁴.

Jeśli pominiemy fakt, że Surowiecki nie odróżnia Litwinów od Łotyszy i (późniejszych) Ukraińców od (późniejszych) Białorusinów, to przecież te dwa cytaty wykazują niemal takie same rozchwianie terminologiczne. Cytat z Brücknera jest tu symptomatyczny. Co to ma znaczyć, że Polak-Litwin to synonimy? Przecież Brückner nie mógł tego rozumieć dosłownie, bo byłby to nonsens. Może chodzi o to że Polak-Litwin jest terminem analogicznym do Polak-Mazur, tj. określeniem pewnego podzbioru w ramach polskości? A może o to, że na Litwie Polak-Litwin to synonimy, podobnie jak Polak-Mazur to synonimy w Polsce centralnej? A najprawdopodobniej tekst – jeden i drugi – jest intuicyjny i nie odpowiada im żadna klarowna siatka pojęciowa w umysłach ich autorów.

Powróćmy jeszcze do cytatu z Surowieckiego, który pisze: „główne trzy narody”. Chodzi o Polaków, Rusinów i Litwinów. Niezależnie od całej niejasności nasuwa się wniosek, że w językowym świecie Surowieckiego nie było jeszcze rozróżnienia na narody i narodowości tak, jak się to rozróżnienie rozwinęło w drugiej połowie XIX wieku, przede wszystkim w Galicji pod wpływem teorii i praktyki austriackiego (a po trosze i węgierskiego) systemu prawnego i politycznego. To znowu stawia na głowie nasze intuicyjne przypuszczenie, że pojęcie narodu litewskiego i ruskiego kształtuje się dopiero z rozwojem nowoczesnego ruchu narodowego w drugiej połowie XIX stulecia. Ktoś mógłby zaoponować: przecież rozumienie narodu litewskiego i ruskiego u Surowieckiego jest tradycyjnym rozumieniem historyczno-politycznym. Nie jest to wcale oczywiste, bo Surowiecki pisze nie o dawnej Rzeczypospolitej, ale o czasach porozbiorowych, a jeśli nawet, to co z tego? Niezależnie od tego, co rozumiano na początku XIX wieku pod pojęciami narodów polskiego, litewskiego i ruskiego, samo użycie tych pojęć świadczy, że istniał aparat pojęciowy, który – jeśli można się tak wyrazić – czekał w gotowości na rozwój nowoczesnych ruchów narodowych. Przez to zaś ułatwiał ów rozwój. Być może na tym właśnie z punktu widzenia historii pojęć polega podstawowy sens dychotomii między narodem historycznym a niehistorycznym: naród historyczny to taki, który dysponuje odziedziczonym z przeszłości aparatem pojęciowym pozwalającym na artykulację nowoczesnego poczucia narodowego?

¹⁴ A. Brückner, *Polacy a Litwini. Język i literatura*, w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, Warszawa 1914, cyt. za: M. Jagiello, *Razem czy osobno? Przewodnik po lekturach*, t. 2, Warszawa 2011, s. 182.

Ale ten cytat z Surowieckiego uwidacznia jeszcze inne zjawisko, które stanowi mój najważniejszy przedmiot uwagi w tym tekście. Michał Jagiełło pisze, że bezpośrednio po powstaniu styczniowym „współistniały dwie postawy wobec potomków tych, którzy zamieszkiwali niegdyś wschodnie tereny Rzeczypospolitej: tradycyjna – uznająca ich za «rodowość», i nowoczesna – dostrzegająca «naród»¹⁵. Z pewnej perspektywy to stwierdzenie jest jak najbardziej słuszne. Od lat sześćdziesiątych XIX wieku do powstania nowoczesnego radykalnego nacjonalizmu rzeczywiście niedostrzeganie procesów narodotwórczych na ziemiach wschodnich mogło być uznawane za postawę tradycyjną. Ale cytat z Surowieckiego uświadamia nam, że takie zdanie nie jest przecież bezdyskusyjne. Można zarysować taką ewolucję pojęciową, w której Rusini i Litwini są narodami na przełomie XVIII i XIX wieku, a następnie, w miarę rozwoju nowoczesnych nacjonalizmów, polski język polityki zaczyna im odmawiać charakteru narodów. A więc w pewien sposób Litwini i Rusini „spadli” językowo w ciągu XIX stulecia, a zwłaszcza drugiej jego połowy, z poziomu narodów do narodowości. Dopiero w okresie międzywojennym niekonsekwentnie i powoli z powrotem uzyskiwali w polszczyźnie status narodów. Taka interpretacja jest tak samo uprawniona jak interpretacja przeciwna, według której cały XIX wiek oznacza powolną wędrówkę Litwinów i Rusinów „wzwyż” ku kategorii narodu. Jeszcze dwa cytaty – pierwszy z 1937, a drugi z 1830 roku:

Jednolitość narodu zasadza się nie tyle na jednolitości języka czy obyczaju ile na jednolitości psychiki, na jednolitości najgłębszych odczuwań, reakcyj i sposobu myślenia. Jednakowy język i jednakowy obyczaj są tu raczej tylko narzędziem do osiągnięcia istotnej jednolitości – a zarazem jej przejawem zewnętrznym.

Nie ma równie potężnego narzędzia dla wyrobienia głębszej jedności narodu jak szkoła, która kształtuje i systematyzuje pierwsze poglądy człowieka. Szkoła, która nie jest oparta na jednej wyraźnej etyce i jednym wyraźnym pojęciu o świecie, nie może wyrzec głębszego i trwalszego wpływu na swych wychowanków. Nauczyciel, który nie stoi na pewnym i przemyślanym przez siebie gruncie religijnym, może dać uczniowi dużo cennych wiadomości i pewien uczuciowy raczej patriotyzm, nie może dać mu podstaw najgłębszego odczuwania, reakcyj i sposobu myślenia. [...] Znaczna część nauczycieli [...] wyznaje światopogląd sprzeczny z tradycją narodową, charakterem polskim i światopoglądem ogromnej większości rodziców. Dochodzi do takiego paradoksu, że bliższy cywilizacji polskiej bywa językowo niepolski dom rodzinny kresowy niż państwowa polska szkoła¹⁶.

I tekst o sto lat wcześniej:

Gdyby kto usłyszał na sejmach za Batorego, Zygmunta III i później ludzi mówiących to po polsku, to po rusku, to po niemiecku, nie miałby ich za Polaków? A z drugiej

¹⁵ M. Jagiełło, *Narody i narodowości. Przewodnik po lekturach*, t. 1, Warszawa 2010, s. 55.

¹⁶ W. Wasiutyński, *Szkoła wyznaniowa a jednolitość państwa*, „Przegląd Powszechny”, 215 (IX 1937), s. 193–203 (cyt. s. 196–197).

strony, może mieć za Polaków włościan Szląska, Brandenbura, Saksonii i Pomorza dlatego, że mówią dialektem lechicko-sławiańskim, to jest tym samym co my? Nie, od pięciu, sześciu lub ośmiu wieków nie mamy z nimi nic wspólnego, a wspólność mowy jest niczym gdy idzie o zadeterminowanie narodowości¹⁷.

Intencja w obu wypadkach jest odmienna (u Wasiutyńskiego łatwiejsza do odtworzenia niż w tekście z 1830 roku), ale rozumienie pojęć podobne. Czy to może być jednak argument za tezą, że czasami mamy do czynienia z sytuacją, w której same pojęcia się nie zmieniają, zmieniają się tylko idee z tych pojęć układane? Jeszcze jedna rzecz jest tutaj dostrzegalna. Jeśli ktoś chciałby, w jakimś buntowniczym odruchu, zaprotestować przeciw narzucającemu się obrazowi ewolucji znaczenia narodu od politycznego do etnicznego, to mógłby tutaj znaleźć jeden z argumentów. Na podstawie cytatów podobnych do tego z tekstu Wasiutyńskiego można bowiem argumentować, że nacjonalistyczne rozumienie narodu, apelujące do pewnej wspólnoty kulturowej, jest w istocie poczuciem politycznym – że idea narodu politycznego może być częścią ideologii ekskluzywistycznego radykalnego nacjonalizmu. Idea narodu przedstawiona w powyższym cytacie przez Wasiutyńskiego polega przecież na poczuciu uczestnictwa we wspólnocie – a to wszakże nie jest tożsame z ideą narodu etnicznego. A może sama opozycja między narodem etnicznym a politycznym jest o wiele mniej klarowna, niż się na pierwszy rzut oka wydaje?

Wracam do problemu natury pojęć. Pojęcia jako *building blocks of ideologies* są – co Freeden również podkreślał – zakorzenione w strukturach językowych. Chodzi – jak mi się zdaje – o to, że o ich znaczeniu decyduje nie tylko ich miejsce w ideologii, której są częścią, czy też ich stosunek do innych pojęć. Samo słowo, którym dane pojęcie jest określane, ma już przecież swoje miejsce w strukturze języka; jest częścią pewnych zwrotów frazeologicznych, w różnych okolicznościach nabiera różnego odcienia emocjonalnego, budzi różne skojarzenia. To wszystko współtworzy przecież znaczenie pojęcia. Spójrzmy więc z tej perspektywy na pojęcie narodu i spróbujmy się zastanowić nad niektórymi związkami frazeologicznymi, w które słowo „naród” może wchodzić. Co naród robi? Z jakimi czasownikami łączy się rzeczownik „naród”, jakich zdań może być podmiotem? Tutaj jednak spotyka nas pewien zawód – bo wydaje się, że nie ma takich czasowników, których nie dałoby się połączyć z rzeczownikiem „naród”. Kiedy trzeba, naród jest traktowany jako jednostka, kiedy trzeba – jako organizm, jako instytucja społeczna, rzadziej jako mechanizm. W związku

¹⁷ J.J. Rusin z Przemyskiego, *O śpiewach ludu polskiego*, „Gazeta Polska”, 316 (1830), s. 3–4, cyt. za: A. Zieliński, *Naród i narodowość w polskiej literaturze i publicystyce lat 1815–1831*, Wrocław 1969, s. 68.

z tym naród ewoluuje, modernizuje się, rozwija się, rozczłonkowuje się na klasy czy grupy, tworzy swoje organy – a także śpi, budzi się, cieszy bądź smuci, oczekuje, spodziewa się, czuje, pragnie, boi się, a nawet wysnuwa ze swojego wnętrza różne rzeczy, idee czy dokumenty (np. konstytucję marcową). Naród także walczy o byt – ta fraza łączy rozumienie jednostkowe z organicznym, bo walczą o byt zarówno jednostki jak i organizmy zbiorowe. Wreszcie, podsumowując – naród żyje, a czasami też umiera.

I spróbujmy też spojrzeć, z jakimi rzeczownikami jest naród kontrastowany, może niekoniecznie jako proste przeciwieństwo, ale jako wyraz świadomości, że mamy tu pojęcia, których wzajemny stosunek trzeba tak czy inaczej wyjaśnić.

Tak więc:

1) Naród i państwo.

Przypomnijmy podany powyżej cytat z Witwickiego: „Litwa była kiedyś oddzielnym państwem, ale [...] połączyła się z Polską [...] i jako osobny naród całkowicie w niej przepadła” – tutaj ewidentnie, w ramach jednego akapitu, pojęcie państwa przekształca się w pojęcie narodu. Jeszcze jeden przykład, o prawie pół wieku późniejszy: Hasło „Państwo” z Encyklopedii Orgelbranda: „Państwo, tak się nazywa ogół ludzi osiadłych na pewnej, dokładnie odgraniczonej przestrzeni ziemi, uznających nad sobą jedną wspólną najwyższą władzę, i połączony w jeden trwały moralno-polityczny organizm, kierowany zbiorową wolą wszystkich...”¹⁸ – czy to definicja państwa, czy narodu?

Zarazem mamy bardzo dużo prac podejmujących problem „państwo a naród” (że wymienimy choćby opublikowany w 1901 roku, a napisany kilka lat wcześniej *Zarys pojęć o narodzie* Stanisława Herburta-Heybowicza – jedno z najciekawszych dzieł porozbiorowej polskiej myśli politycznej, poświęconej tej tematyce). Mamy więc interesującą sytuację, w której w tekstach koncepcyjnych dążących do jako takiej precyzji pojęciowej te dwa pojęcia najwyraźniej się odróżnia: nawet jeśli ktoś uważa, że państwo powinno obejmować ludzi z jednego narodu, to samym postawieniem takiego postulatu dowodzi, że widzi odmienność tych pojęć. Zarazem w użyciu potocznym, a nawet w niektórych tekstach o ambicjach porządkujących (cytowane hasło encyklopedyczne) pojęcia te ewidentnie się mieszają. Władysław Konopczyński zdawał sobie sprawę z tego przemieszania i traktował je jako naturalne i nieszkodliwe: „Owóz «Rosja», «Francja», «Szwecja» czy «Niemcy» jako przedmiot czy też podmiot dziejów oznacza tyle samo co naród, to znaczy nie teren, nie rząd ani państwo, tylko górujący przez wieki nad dążeniami jednostek i pokoleń – naród jako taki”¹⁹.

¹⁸ *Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, t. 8, Warszawa 1884, s. 423, *sub voce* „Państwo”.

¹⁹ W. Konopczyński, *Historyka*, opr. M. Janowski, Aspra-JR, Warszawa 2015, s. 135.

2) Naród i Kościół (jak w triadzie Dmowskiego: Kościół, naród, państwo; podobnie narodowość i religia).

Oto klarowny przykład takiego przeciwstawienia: zasłużony działacz mazurski (Jan Karol Sembrzycki) pisał w 1883 roku w prywatnym liście: „Wyżej od wiary stoi dla mnie narodowa sprawa. [...] Wiem, że ludzie niedobrze mówią o zmianie religii, ale jeśli mam wybierać między wiarą i [polską – MJ] narodowością, to wolę tu [po stronie narodowości – MJ] pozostać”²⁰. Zarazem jednak – paradoks: wiara, o której autor listu mówi jako konkurentce polskiej narodowości – to katolicyzm! Rzecz bowiem dzieje się w Prusach Wschodnich, gdzie polskojęzyczni Mazurzy byli luteranami, zaś większość katolików, a zwłaszcza katolickiego duchowieństwa – Niemcami.

3) Naród i lud („o obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty” u Szujskiego).

Jaka jest współzależność między narodem a ludem? W słowniku francusko-polskim z 1839 roku czytamy: „**Peuple**, s. m. naród, lud – ludność – lud, gmin – narybek: drobne rybki dla rozmnożenia – gałązka wyrastająca z korzenia. =-roi – lud królujący; lud rzymski. Le petit =, le menu =, le bas=, lud, drobny ludek, gmin”²¹. Ten sam słownik *les nationaux* tłumaczy jako „krajowcy”, jakby różnica między członkiem narodu a mieszkańcem kraju nie była jeszcze w 1839 jednoznaczna.

Słownik terminologii prawniczej niemiecko-polski Zarańskiego tłumaczy *Volksfest* jako „święto ludowe, narodowe” (1874), jakby znowu nie było różnicy – albo jakby niemiecki *Volk* miał te dwa znaczenia. Ale nie ma podziału na znaczenie pierwsze i drugie, a więc chyba ta pierwsza ewentualność jest bardziej prawdopodobna. Tak czy inaczej, jest jakieś wspólne pole semantyczne. Jeśli od haseł słownikowych przierzucimy się do cytatów o mocniejszym ładunku ideologicznym, wtedy łatwo zauważymy, że możliwe są kombinacje najzupełniej sprzeczne. Florian Ziemiałkowski, polityk galicyjski wywodzący się z nurtu demokratycznego, ale z biegiem lat coraz bardziej konserwatywny, a także zdecydowany przeciwnik uznania Ukraińców za osobny naród:

U nas naród nie oznacza tego, co ród albo lud. W logicznym polskim języku naród ma polityczne znaczenie i często a sprawiedliwie za państwo się bierze. [...] Rusini tworzyli różne państewka lub byli częścią innego państwa, Rusini jako tacy nigdy nie byli państwem ruskim, dlatego w naszym pojęciu tego wyrazu nie są Narodem²².

²⁰ Jan Karol Sembrzycki do Karola Żółkiewskiego, Tylża 22 IV 1883, w: *Sprawy Mazur i Warmii w korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego*, opr. W. Chojnacki, Ossolineum, Wrocław 1952, s. 252.

²¹ *Słownik francusko-polski. Dictionnaire français-polonais*, B. Behr, Berlin b.d. [1839?], s. 754.

²² F. Ziemiałkowski, *Pamiętniki*, cz. 4: rok 1863, Kraków 104, s. 192, cyt. za: M. Jagiełło, *Narody i narodowości...*, t. 1, s. 55.

Jasna sprawa: naród jest tożsamy z państwem a nie z ludem. Mija jedno pokolenie, w Galicji rozkwita ruch ludowy i oto związany z tym ruchem Franciszek Bujak w odniesieniu do tych samych Rusinów/Ukraińców pisze o związku między pojęciami ludu i narodu tonem zupełnie odmiennym: „W XIX w. odkryli Rusini za przykładem innych narodów właściwe źródło rozwoju narodowego, to jest lud”²³.

4) Naród i ludzkość (albo, jak u Orzeszkowej, patriotyzm i kosmopolityzm). Zapewne najczęściej spotykany pogląd w polskiej myśli – u klasyków, romantyków i pozytywistów – jest taki, że między tymi dwiema wartościami nie ma sprzeczności:

Prawdziwy kosmopolita zasadza się na pomiłowaniu własnego kraju, przypuszcza ducha narodowości. Kto nie jest gorliwym obywatelem swego narodu, ten nie może być przyjacielem ludzkości. Człowiek, który do wszystkich razem, a do żadnego w szczególności kraju nie należy, jest istotą obcą dla całego świata²⁴.

Cytaty można mnożyć, czasem akcent jest jak w powyższym cytacie położony na rolę narodowości dla kosmopolityzmu, czasem odwrotnie: na konieczność elementu „ogólnieludzkiego” (jak pisał Bolesław Prus) w ideologii patriotycznej. Rozłączenie tych dwóch elementów staje się jasno widoczne w endeckiej ideologii egoizmu narodowego jak również u konsekwentnych marksistów.

5) Naród i klasa (jako przeciwstawienie, albo przeciwnie, taka czy inna klasa jako wyraz narodu).

Tutaj mamy w interesującym nas okresie, z grubsza biorąc, dwie możliwości. Pierwsza, to przeciwstawienie narodu klasie. Ci, którzy stawiają klasę przed narodem – głosi argument solidarystyczny – są egoistami, osłabiającymi całość dla interesów jednej z części. Ci, którzy tak mówią – głosi argument przeciwny, przede wszystkim socjalistyczny – pozorują jedynie troskę o całość narodu, w istocie wyrażają swój klasowy – elitarny, uprzywilejowany – egoizm, pokryty maską solidaryzmu. Drugi typ argumentacji, podejmujący problematykę stosunków narodu i klasy, dotyczy pytania: czy istnieje jakaś klasa (stan, grupa społeczna etc. – w tym wypadku nie chodzi nam o ścisłą terminologię), która w sobie zawiera najważniejsze cechy narodu; której interes jest tożsamy z interese narodowym? Albo przynajmniej, która w naturalny sposób narodowi przewodzi? Taką grupą w oczach wielu autorów był lud, co prowadzi nas do spraw omówionych

²³ F. Bujak, *Galicja*, t. 1: *Kraj. Ludność. Społeczeństwo. Rolnictwo*, H. Altenberg – E. Wende, Lwów–Warszawa 1908, s. 88 (reprint: Libra PL, Rzeszów 2014).

²⁴ *Duch narodowy i kosmopolityzm*, „Orzeł Biały”, 4/3 (1820), s. 41–43, cyt. za: A. Zieliński, *Naród i narodowość...*, s. 35.

już poprzednio. Jednak rolę tę przypisywano także grupom bardziej konkretnym niż nieokreślony „lud” – drobnej szlachcie, inteligencji, a wreszcie klasie robotniczej.

6) Naród i jednostka.

Tutaj należałoby się zastanowić nad różnymi typami indywidualizmu w epoce zaborów: nad rolą jednostki w myśli sentymentalizmu, w romantyzmie, w liberalizmie pozytywistów i w modernizmie przełomu wieków; na to nałożyłaby się różnorodność stosunku do problemu roli jednostki w różnych nurtach politycznych. Myślę, że efekt takiego badania byłby bardzo ciekawy; nie wydaje mi się, aby ktoś je dotąd podjął.

7) Naród a inne narody.

Tutaj zwróćmy uwagę tylko na jedną kwestię: wrogość czy współpraca? Czy naród rozwija się wspólnie z innymi narodami, czy też w stanie naturalnej wobec nich wrogości? Patrząc pod nieco innym kątem widzenia, podobny problem wyraża pytanie: jaką rolę odgrywał machiawelizm w polskim rozumieniu narodu? Wydawać by się mogło, że z różnych powodów tradycja ta była w polskiej myśli marginalna. Siła tradycji antycznej, zakorzenionej w arystotelesowskiej idei dobra wspólnego i w neostoickiej idei cnoty powinny – jak się wydaje – osłabiać siłę idei makiawelskich. A jednak elementy takiego myślenia są w łagodnej wersji obecne u Stanisława Konarskiego (nie tu miejsce, aby je analizować). W XIX wieku natomiast nie ma pewnie mocniejszego głosu przeciw makiawelizmowi niż emigracyjne pisma Mickiewicza. Zarazem jednak obecna jest tradycja (Iwan Franko, Jan Walc), która widzi w Mickiewiczu „poetę zdrady”. Myślę, że właśnie świadomość tego elementu machiawelizmu ukrytego we własnej osobowości kazała Mickiewiczowi tak bardzo zwalczać tę postawę. To pytanie jest tylko z pozoru odległe od kwestii rozumienia pojęcia narodu. W istocie, jest to pytanie dla rozumienia ewolucji pojęcia narodu w polskiej myśli jedno z najistotniejszych; pytanie o stosunek sił między romantycznym internacjonalizmem a „realistycznym” (słowo to świadomie biorę w cudzysłów) endeckim egoizmem narodowym. Ewolucja wzajemnych stosunków tych dwóch koncepcji jest, jak mi się zdaje, kluczowa dla całej ewolucji przemian pojęcia narodu w interesującym nas okresie.

8) Naród i władza/rząd.

„Rządu każdego celem jest dobro narodu”²⁵ – pisał w 1807 roku Antoni Gliszczyński, jeden z czołowych przedstawicieli generacji „oświeconej

²⁵ *Korespondencja w materiach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających*, cz. 1, Warszawa 1807, opr. J.K. Szaniawski, s. 160 (list 24, 12 VII 1807, A. Gliszczyński do J.K. Szaniawskiego).

liberalności”, tej ostatniej generacji polskiego oświecenia, która łączyła klasyczną frazeologię liberalną z etatyzmem – z przekonaniem, że władza państwowa jest głównym sprzymierzeńcem owej „oświeconej liberalności”. Przeciwwstawienie rząd/naród ma się dobrze przez cały interesujący nas okres (Gałczyński w 1939 roku: „Rząd jak piórko w górę leci, a naród, jak ten kłoc z ołowiem...”). Znowu jednak sytuacja językowa w tej kwestii daleka jest od jasności. Przecież jeżeli w początku XIX wieku nie ma jeszcze jednoznacznego rozróżnienia między narodem a państwem, a raczej (jak była mowa na początku tego szkicu) często słowo naród używane jest w znaczeniu, w jakim dzisiaj używamy słowa państwo; a zatem można by oczekiwać, że istnieje jakaś znaczeniowa bliskość między pojęciem narodu a pojęciem rządu. Nie jestem jednak pewien, czy tak się dzieje.

9) Naród i narodowość.

Wzajemna relacja pojęć narodu i narodowości należy do najciekawszych. Stosunkowo rzadko były one kontrastowane. Zdarzało się to jednak, szczególnie w monarchii habsburskiej, gdzie rozwinęła się cała teoria prawna rozróżniająca w pełni rozwinięte narody (np. Polacy) od mniej rozwiniętych narodowości, jak Rusini/Ukraińcy. Na galicyjskim gruncie głównym teoretykiem takiego podejścia był Stanisław Madeyski. Niezwykle ciekawa książka Michała Jagiełły, która przy skromnym podtytule „Przewodnik po lekturach” jest w istocie jednym z najważniejszych wprowadzeń do tematyki niniejszego szkicu, daje ogromne bogactwo materiału wraz z cennymi sugestiami interpretacyjnymi. Przyprawia także o zawrót głowy, bo różnorodność znaczeń zdaje się uniemożliwiać narysowanie jakiegokolwiek linii rozwojowej. Bo czym jest narodowość? Może udałoby się wyróżnić dwa zasadnicze znaczenia: narodowość jako zespół cech decydujących o odrębnym istnieniu jakiegoś narodu – to znaczenie zdaje się być wcześniejsze; a także narodowość w odróżnieniu od narodu jako grupa ludzi (grupa etniczna): Polacy są narodem, Rusini – narodowością. Mniej zideologizowane jest znaczenie narodowości jako stanu przynależności do danego narodu (jak u Norwida: „każdy przyzwoity człowiek – bez względu na jego narodowość”²⁶).

W pełnej wersji ewentualnego artykułu o przemianach pojęcia narodu należałoby jeszcze uwzględnić problem współzależności pojęcia narodu i niektórych innych pojęć. Była tu mowa o ludzie, państwie i narodowości, a także o ojczyźnie; zapewne dla pierwszej tercji XX wieku potrzebna byłaby jeszcze refleksja o współzależnościach znaczeniowych między przymiotnikami „narodowy” i „nacjonalistyczny” (może także i „narodowościowy”). Trzeba

²⁶ C. Norwid, „Żydy” i *mechesy* [1882], Internetowy słownik języka Cypriana Norwida, *sub voce* „Narodowość”: <https://www.slownikjezykanorwida.uw.edu.pl/index.php?korpus=&idf=2391&haslo=narodowo%C5%9B%C4%87> [dostęp: 10 II 2019].

by też napisać o relacji między nacjonalizmem a patriotyzmem. Wreszcie, należałoby spojrzeć porównawczo przynajmniej w najogólniejszy sposób. Jak to zrobić, aby nie zgubić z oczu jakiejś głównej linii rozwojowej?

Niektórzy autorzy z interesującej nas epoki starali się jakoś uporządkować znaczenie pojęć. Chociaż często (zawsze?) mieli oni swój własny klarowny system wartości i program rozwoju narodowego, to jednak w chwili, kiedy podejmowali rozważania semantyczne i terminologiczne, mogą być traktowani, niezależnie od wszelkich swych *vested interests* ideologicznych czy politycznych, jako obserwatorzy sytuacji językowej a nie tylko ideology. Niejednokrotnie dochodzili do wniosku, że panuje tu zupełny chaos. Stanisław Szczepanowski zastanawiał się w 1891 roku, co znaczy narodowość, i dochodził do wniosku: narodowość nie jest tożsama z plemiennością (Szczepanowski ma na myśli to, co dziś określilibyśmy jako etniczność), bo mieszkańcy Holsztynu są bliscy Anglikom, a należą do innego niż Anglicy narodu; nie jest językiem, bo Anglicy i Amerykanie stanowią osobne narody, a mówiący po celtycku Walijczycy są częścią narodu angielskiego; nie jest tożsama z religią, bo są narody (Niemcy, Węgrzy) podzielone religijnie, a przecież spoiste w swym patriotyzmie²⁷. Szczepanowski nie daje rozwiązania: narodowość, jej wzrost bądź upadek, jej przemiany, da się opisać, ale nie da się wytłumaczyć.

Olgierd Górka w swym ciekawym i chyba zbyt mało znanym studium *Naród a państwo jako zagadnienie Polski* pisze o całkowitym chaosie, dając ładne przykłady cytatów z piłsudczyka Wojciecha Stpicyńskiego i endecka Stanisława Grabskiego, z których można by sądzić, że ten pierwszy jest „narodowcem”, a drugi – „państwowcem”. Oczywiście te cytaty, dobrane świadomie tendencyjnie, nie świadczą o prawdziwych poglądach obu polityków tylko o niespójności wewnętrznej ich myśli.

Górka tłumaczy ten chaos pojęciowy stwierdzeniem, że ludzie nie myślą pojęciowo lecz wyobrażeniami, a kiedy piszą, zawsze tłumaczą przedpojęciowe wyobrażenia na język pojęciowy – za każdym razem inaczej²⁸. Nie wiem, czy tak jest. Sądzę, że jakaś ogólna siatka pojęciowa musi istnieć, aby można było myśleć na jakiś temat – musi być idea narodu, choćby niesprecyzowana, żeby podejmować rozważania o narodzie. Ale wydaje mi się, podobnie jak Górce, że problem leży w nieostrości myśli, a nie w niejasności ich wyrażania.

Przynajmniej część zaskakujących znaczeń może być wyjaśniona tym, że w danym tekście interesujące nas pojęcie nie jest centralnym elementem doktryny przedstawianej przez autora tekstu. Inaczej mówiąc, jest słowem,

²⁷ S. Szczepanowski, *Walka narodu polskiego o byt*, w: *idem, Idea polska. Wybór pism*, opr. S. Borzym, PIW, Warszawa 1988, s. 51–87 (omawiany fragment na s. 76–78).

²⁸ O. Górka, *Naród a państwo jako zagadnienie Polski*, Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska, Warszawa 1937, s. 43.

może terminem, ale nie jest pojęciem. Czy tak nie jest w wielu tekstach, obecnych chyba w całym XIX wieku (może i później), kiedy słowo naród jest użyte najwyraźniej bezrefleksyjnie w sensie, który możemy zrekonstruować jako „ogół mieszkańców danego terytorium” – takiego terytorium, do którego odnosi się dany tekst i które zostało przez autora na użytek tego tekstu tak czy inaczej skonstruowane. Wawrzyniec Surowiecki w swych wykładach z 1812 roku pisał (a zapewne i mówił): „Gdyby Syberia, Szpitzberg, Grenlandia i Kanada ukazywały wszystkie te wygody, jakie mają Niemcy, Francja lub Chiny, widzielibyśmy w nich równie liczne i potężne narody, jak w ostatnich”²⁹. I w innym miejscu: „Kraj osobny i naród tak sobie wystawiać należy, jak jedną wioskę”³⁰. W pierwszym sformułowaniu chodzi o wpływ klimatu na życie gospodarcze; drugie sformułowanie jest częścią wyводу, że przy analizie zjawisk gospodarczych należy traktować gospodarkę danego kraju jako jednolitą całość, abstrahując na razie od powiązań międzynarodowych. Jasne się wydaje, że żaden z tych fragmentów nie dotyczy problematyki narodu, a słowo naród jest tam umieszczone mimochodem, nie stanowiąc przedmiotu refleksji. Byłoby nadużyciem interpretacyjnym, gdyby badacz poglądów Surowieckiego wnioskował na tej podstawie, że Surowiecki uważa, iż mieszkańcy Szpicbergu, Syberii lub Chin tworzą jeden naród, albo nawet (intepretując literalnie drugi z powyższych cytatów), że naród jako taki jest dla Surowieckiego synonimem kraju, albo przynajmniej że jest tożsamy z ogółem ludzi zamieszkujących dowolny kraj.

Jeszcze jeden przykład: w roku 1816 Julian Ursyn Niemcewicz rozpoczyna wstęp do swoich *Śpiewów historycznych* słowami [podkreślenia – MJ]: „Wspominać młodzieży o dziełach jej **przodków**, dać jej poznać najświetniejsze **Narodu** epoki, stowarzyszyć miłość **Ojczyzny** z najpierwszymi pamięci wrażeniami, jest to niemylny sposób zaszczepienia w **Narodzie** silnego przywiązania do **kraju**”. Mamy cztery słowa bliskoznaczne: czy ich użycie jest kierowane jakimiś względami? A gdyby je tak pozamieniać miejscami? Spróbujmy: „Wspominać młodzieży o dziełach **narodu**, dać jej poznać najświetniejsze **Ojczyzny** epoki, stowarzyszyć miłość **kraju** z najpierwszymi pamięci wrażeniami, jest to niemylny sposób zaszczepienia w **Ojczyźnie** silnego przywiązania do **przodków**”. Wyszło trochę coś innego (zwłaszcza „przodkowie” mają ewidentnie znaczenie węższe, niż pozostałe trzy rzeczowniki, bo odnoszą się tylko do przeszłości), ale czy coś zasadniczo odmiennego? Wydaje się, że tylko (albo ostrożniej: głównie) stylistyczna dyrektywa unikania powtórzeń, a nie wycucie jakichś semantycznych dystynkcji, decydowało o takim a nie innym użyciu poszczególnych rzeczowników.

²⁹ W. Surowiecki, *op. cit.*, s. 313.

³⁰ *Ibidem*, s. 323.

Ale w tym samym tekście nieco dalej, we fragmencie mówiącym o znaczeniu pieśni w dziejach Polski czytamy: „Śpiewa dotąd Ukraiński lud nasz dumy...” I tutaj jest już inaczej: zaimek „nasz” nie jest tu przypadkowy i mówi o wyobrażeniach autora.

Ten chaos pojęciowy łączy się z czymś innym jeszcze. Niedawno, przy okazji lektur niezwiązanych z historią pojęć, trafiłem na interesujące sformułowanie. Jan Rutkowski, jeden z najwybitniejszych polskich historyków gospodarczych, pisał, starając się odpowiedzieć na pytanie, na czym polega specyfika gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej na ziemiach polskich: „Badania historyczno-gospodarcze stwierdzają na każdym kroku, że indywidualizm zarówno poszczególnych epok, jak i terytoriów, polega nie tyle na istnieniu lub nieistnieniu [w danej epoce – MJ] pewnych typów lub stosunków społeczno-gospodarczych, lecz na różnych ilościowych stosunkach tych samych typów czy stosunków”³¹.

Czy nie tak samo rzecz się ma z pojęciami? Czy nie jest tak, że jeśli chodzi o rozumienie kluczowych pojęć, to różnice między epokami nie polegają na istnieniu bądź nieistnieniu pewnych znaczeń, bo „pełen komplet” znaczeń istnieje w każdej epoce, tylko na tym, które znaczenia są centralne, a które poboczne? Chyba tak, ale z jednym zastrzeżeniem. W historii gospodarczej w ujęciu Rutkowskiego o ważności danego typu stosunków gospodarczo-społecznych rozstrzyga statystyczna częstość jego występowania, a w historii pojęć to kryterium nie może być centralne (bo owa statystyczna częstość może świadczyć właśnie o bezrefleksyjnym użyciu danego terminu). Rozstrzyga znaczenie danego pojęcia dla kultury epoki – a to znaczenie można odkryć jedynie intuicyjnie.

Kiedy czytam wypowiedzi dotyczące tego tematu, coraz bardziej mam wrażenie, że pełen (ostrożnie: niemal pełen) zestaw rozumień pojęcia narodu możemy znaleźć w całym interesującym nas okresie – ale nie w tych samych proporcjach. Innymi słowy, da się w czasach oświecenia odnaleźć wypowiedzi, które z biedą uchodzić by mogły za przejawy nacjonalizmu z okresu międzywojennego. I da się w tym okresie znaleźć wypowiedzi, które mogłyby być wygłoszone w czasie oświecenia, romantyzmu czy pozytywizmu. Co za tym idzie, da się za pomocą autentycznych cytatów udowodnić dowolną ewolucję: albo od narodu etnicznego do politycznego, albo odwrotnie, od idei państwa ponadnarodowego do zasady samostanowienia narodów, albo odwrotnie, od dowolnego punktu wyjścia do dowolnego punktu dojścia i w przeciwnym kierunku.

³¹ J. Rutkowski, *Poddaństwo włościan w XVIII wieku w Polsce i niektórych innych krajach Europy*, w: *idem, Wieś europejska późnego feudalizmu (XVI–XVIII wiek)*, opr. J. Topolski, PIW, Warszawa 1986, s. 25–210 (cyt. s. 36).

Tak na przykład: badacz XIX wieku może mieć wrażenie (ja sam je mam), że ewolucja od czasów oświecenia do 1914 (a może 1945) roku przebiega – z grubsza biorąc – w kierunku wzmocnienia etnicznego znaczenia narodu kosztem politycznego. Tak zresztą sugerują klasyczne prace z tej dziedziny, pióra Andrzeja Walickiego czy Tomasza Kizwaltera. Jeśli jednak nawet to wrażenie jest słuszne (sądzę, że jest), to trzeba pamiętać o jednym. Fakt, że w stosunkowo krótkim, półtorawiecznym okresie widzimy jak wzmacnia się rozumienie etniczne i słabnie to polityczne, nie upoważnia nas do uznania, że to pierwsze jest w jakiś sposób bardziej nowoczesne od tego drugiego. Nie da się odpowiedzieć na pytanie, która z tych idei jest bardziej pierwotna. Idea narodu jako grupy połączonej wspólnymi prawami jest bardzo silna, ale i ta, która mówi, że słowo „naród” ma związek językowy z „rodem” – tak jak łacińskie *natio* z *nascere* i *natura* – jest równie głęboko zakorzeniona, a napięcie między tymi dwoma rozumieniami jest trwałe, bo obecne w polskiej kulturze od czasu narodzin w XVI wieku polskiego języka społeczno-politycznego, a w europejskiej – od czasów klasycznej łaciny.

W historiografii zdarzają się czasem takie sytuacje, kiedy hasło *ad fontes* – tylekroć głoszone przez różne nurty odnowy nauki historycznej – ma pełne prawo obywatelstwa, bo rzeczywiście świeże wejście w teksty źródłowe daje nam możliwość dostrzeżenia pewnych pomijanych dotąd możliwych kierunków interpretacji. Równie często zdarza się jednak sytuacja odmienna, którą można określić sformułowaniem Wernera Sombarta z jego polemiki z Talcottem Parsonsem – *no theory, no history* – sytuacja, w której nie da się w żaden sposób wyczytać ze źródeł żadnej interpretacji bez zastosowania takiego czy innego aparatu teoretycznego. Toteż hasła uteoretycznienia historii rzucane są przez różnych reformatorów wiedzy historycznej równie często co hasła powrotu do źródeł (zdarza się, iż oba te postulaty głoszone przez tych samych autorów). Teoria potrzebna jest w dwóch wypadkach: kiedy źródeł jest zbyt mało, aby ułożyły się „same” w jakiś sensowny wzór, i wzór ten musi być dostarczony z zewnątrz, albo kiedy jest ich zbyt dużo i potrzebujemy jakiegoś przewodnika, aby nie pogubić się w ich natłoku. Przy badaniu pojęcia narodu mamy do czynienia z tym ostatnim zjawiskiem. Problem polega na tym, że nie ma żadnych reguł, które mówiłyby nam, jak prawomocnie wybrać teorię, która służyłaby jako podstawa konkretnego badania. Jeśli teoria miałaby być „strażnikiem” gwarantującym trafność analizy, to trzeba zapytać: *quis custodiet ipsos custodes?* Na to pytanie nie ma odpowiedzi, bo dla uzasadnienia przyjęcia danej teorii trzeba byłoby stworzyć metateorię – i tak dalej, bez końca.

Jedyne, co można zrobić, to spróbować przedstawić różne problemy teoretyczne, które wymagają refleksji. Wyniki tych rozważań może będą

mogły być wykorzystane do sensownego ułożenia olbrzymiego materiału leksykograficznego.

Tak więc:

1) Czy interesują nas użycia przypadkowe, czy świadome? Można oczywiście powiedzieć, że właśnie takie przypadkowe użycia są najważniejsze – zgodnie z założeniem, że jeśli chcemy dowiedzieć się, jak wymawia się obcym języku takie czy inne słowo, to wtedy nie pytamy *native speaker*, jak należy wymawiać to słowo, tylko czekamy, aż użyje go „naturalnie”, w rozmowie, nie zastanawiając się nad nim. Jednak sądzę, że dla badania języka społeczno-politycznego (a nie języka w ogólności) możemy – jeśli nie z głębokim uzasadnieniem metodologicznym, to choćby dla oszczędzenia sobie pracy i dla znalezienia jakichś drogowskazów w obezwładniającym gąszczu materiału – dokonać pewnego wstępnego rozdzielenia i zastanowić się, czy w danym konkretnym wypadku użycie intuicyjne wyraża rzeczywiście jakieś głębsze rozumienie pojęcia przez autora wypowiedzi (choćby nawet nieuświadomione), czy też jest wynikiem braku klarownego rozdzielenia znaczeń. Roman Ingarden, rozważając rolę „warstwy językowych tworów brzmieniowych” w dziele literackim, zauważa, że nie da się poznać brzmienia słowa w danym języku przez nagrywanie „bądź to gramofonem, bądź magnetofonem, konkretnej wymowy żywych ludzi. [...] To co zostaje zanotowane, to tylko konkretny materiał akustyczny, który sam nie stanowi składnika żadnego języka, nie zaś brzmienie słów jako tworów językowych”. Jest właśnie odwrotnie: ludzie uczący się języka obcego – pisze Ingarden – „zbyt dokładnie są nastawieni na konkretny materiał głosowy”, a przez to nie mogą zrozumieć, co się do nich mówi – bo „nie mogą się domyślić, jakie to właściwie słowa mają być wypowiedziane w tych różnorodnych dźwiękach. Dopiero, gdy zaczną abstrahować od konkretnych różnic w sposobie mówienia i nastawią się na pewien *typ* brzmienia [...], poczynają [...] rozumieć rozmówców”³². Czy Ingarden ma rację w odniesieniu do fonetyki – nie mnie oceniać. Ale czy – *mutatis mutandis* – rozumowanie to nie odnosi się do znaczenia słów? Gdyby tak było, to nadmierna wiedza o indywidualnych odcieniach znaczeniowych, przywiązywanych do poszczególnych słów przez poszczególnych użytkowników, utrudniałaby, a nie ułatwiała, rozumienie pojęć i badanie ich historii.

2) Czy nie należałoby zrobić innego ograniczenia i uznać, że interesują nas tylko teksty, które z większym lub mniejszym przybliżeniem można określić jako źródła myśli politycznej (traktaty, broszury, może – choć to kwestia dyskusyjna – przemówienia sejmowe lub teksty ustaw?). Tak zrobiła Anna

³² R. Ingarden, *O dziele literackim*, tłum. M. Turowicz, PWN, Warszawa 1988, s. 62–63 (przypis 2).

Grześkowiak-Krwawicz w swej pionierskiej i fascynującej pracy o języku politycznym pierwszej RP. Dzięki temu była w stanie nie tylko zredukować ogrom materiału, ale przede wszystkim – ustawić sobie hierarchię ważności tekstów, co umożliwia sensowną analizę.

3) Czy nie powinniśmy zrobić założenia, że istnieją różne „języki polityczne” i badamy pojęcie narodu w ramach poszczególnych języków? Wtedy oczywiście trzeba byłoby wydzielić owe języki, co jest zawsze mniej lub więcej czynnością aprioryczną.

4) Czy nie powinniśmy przyjąć spoza materiału źródłowego jakiejś historiozoficznej teorii, która mówiłaby nam, jaki jest ogólny schemat rozwoju dziejowego? To oczywiście byłaby kapitulacja intelektualna, ale dałaby jasne wskazówki, jakie poglądy uwzględniać. Stosunkowo „łagodną” teorią (to znaczy nie wymagającą zbyt mocnych założeń metafizycznych) mogłoby być przyjęcie, że historia idei może w jakiś sposób być przewodnikiem dla historii pojęć. Jest rzeczą interesującą i niełatwą dla mnie do zrozumienia, dlaczego w historii idei łatwiej niż w historii pojęć o dostrzeżenie jakichś dalekosiężnych tendencji. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale samo zjawisko wydaje mi się niewątpliwe. Być może dlatego, że przesunięcie uwagi z pojęć na idee odsuwa na margines te pojęcia, które pozostają na uboczu idei i ideologii, a pozostawia w zakresie naszej uwagi tylko te, które są „używane” przez idee jako ich składniki. Zatem uznanie historii idei za przewodniczkę historii pojęć byłoby kolejną formą ograniczenia i zhierarchizowania materiału.

5) Czy zakładamy, że ludzie wiedzą, co mają na myśli? Anna Wierzbicka podała bardzo ładną, bo prostą i zrozumiałą dla niefachowca, definicję znaczenia: „Znaczenie słowa można, najogólniej mówiąc, zdefiniować jako coś, co ludzie «myślą» lub «mają na myśli», gdy danego słowa używają”³³. Ale czy ludzie mają cokolwiek na myśli? To jest bardzo ważne, bo jeśli założymy, że tak, to staramy się wejść w znaczenie pojęcia, ilekroć napotykamy na słowo; jeśli uznamy, że nie zawsze, to rejestrujemy słowa, nie zastanawiając się, co jest za nimi. Można (o czym pisałem wyżej) próbować w każdej wypowiedzi oddzielić użycie refleksyjne od bezrefleksyjnego (to znaczy takie, przy którym ma się coś na myśli od takiego, przy którym się nie ma). Nie wiem, czy w praktyce byłoby to możliwe.

Ale może problem jest głębszy i nie chodzi o to, że nie możemy dojść do prawdziwej ewolucji znaczeniowej pojęcia narodu, tylko o to, że nie ma czegoś takiego jak „prawdziwa ewolucja znaczeniowa”? Jeśli, jak pisał Jan Baudouin de Courtenay, mamy tyle języków polskich, ilu było w ciągu ostatniego tysiąclecia jego użytkowników (nawiasem mówiąc: jak się ma

³³ Cyt. za: R. Tokarski, *Konotacja a problemy kategoryzacji*, „Acta Universitatis Vratislaviensis”, nr 3060, „Język a Kultura”, t. 20, Wrocław 2008, s. 145.

ta teza do znanej tezy Wittgensteina, że język jest do pomyślenia tylko w warunkach interakcji?), to jakiegokolwiek uszeregowanie jest aprioryczne. Bo w ostatecznym rozrachunku są tylko jednostki – ileś tam milionów użytkowników języka polskiego w interesującej nas epoce między rokiem 1764 a 1939; każdy z nich ma swój prywatny świat językowy, każdy z tych światów jest równoprawny, możemy tylko przedstawiać różne możliwości teoretyczne ułożenia ewolucji pojęciowej, ale ze świadomością, że wszystkie one ujmują różne aspekty rzeczywistości, a redukują inne, i pytanie o prawdziwość jednej z nich nie jest nawet nierozstrzygalne – jest bezprzedmiotowe.

Czasem obawiam się, że jedyne wyjście jest następujące: należy, oczywiście, czytać dzieła teoretyczne, zastanawiać się nad teorią badania dziejów pojęć, ale robić to trzeba dla ogólnej kultury umysłowej, bez oczekiwania, że lektury takie pomogą znaleźć jakiś sposób postępowania badawczego. Refleksja metodologiczna dostarcza historykowi cennej inspiracji, lecz nigdy nie dostarczy mu algorytmów postępowania. Przy badaniu zaś – po prostu czytać jak najwięcej źródeł, nie zastanawiać się nad teoriami i czekać, aż w głowie ułoży się spontanicznie jakiś obraz. A więc to, co historycy i tak zwykle robią, choćby nawet się zaklinali, że jest inaczej. Oznaczałoby to jednak zwycięstwo podejścia ateoretycznego. Mam więc ciągle nadzieję, że da się zbudować jakiś model postępowania przydatny dla analizy pojęcia narodu; tyle, że nie wiem jaki.

3. Próba rozwikłania wątpliwości

Nie chciałbym zakończyć tego tekstu wykazywaniem trudności. Trzeba spróbować jakoś hipotetycznie zarysować bieg przemian znaczeniowych. Romantyzm, jak była o tym mowa, nie rozwiązał koncepcyjnych problemów związanych z rozumieniem pojęcia narodu; natomiast starał się to uczynić pozytywizm. Musiał, bo naród był dla niego nie metafizyczną istnością, ale zjawiskiem społecznym podlegającym prawom socjologii – nowej nauki, która z różnym powodzeniem usiłowała zastąpić pozytywistom metafizykę.

W jednym zasadniczym sensie, co może nie do końca jest doceniane przez historiografię, istnieje ciągłość między romantyczną a pozytywistyczną ideą narodową. Istotą tej ciągłości jest uniwersalistyczne podejście. Dopiero spojrzenie na inne narody Europy Środkowo-Wschodniej w czasach pozytywizmu pozwala zauważyć, że w wielu krajach regionu pozytywizm był epoką narastania darwinizmu społecznego i swoistego przygotowania do późniejszego wejścia rasizmu. W polskiej kulturze również istniały te elementy, ale zasadniczo pozytywizm polski jest przekonany o dominacji ideałów „ogólnoludzkich” nad narodowymi. Zmiana przychodzi dopiero

na przełomie XIX i XX wieku. Ta siła spojrzenia ponadnarodowego jest w moim przekonaniu świadectwem siły tradycji romantycznej w kulturze polskiej, nawet w nurcie myślowym, który programowo przeciwstawiał się tej tradycji.

Poza tym jednym ważnym czynnikiem obraz narodu jest jednak inny w obu tych epokach. W pozytywizmie jest chyba jednak bardziej uhistoryczniony (co było dla mnie zaskoczeniem, bo oczekiwałem, że przecież to romantycy, ze swoją miłością do historii, będą szczególnie wrażliwi na historyczne przemiany narodu zarówno jako zjawiska jak i pojęcia). Jednakże u romantyków naród wprawdzie się rozwija, ale raczej ku swojemu przeznaczeniu; „budzi się” ze snu i uznaje się w jestestwie swoim. Jest to rozwój w rozumieniu realizowania ukrytych potencji raczej niż rozwój-zmiana³⁴. Natomiast naród u pozytywistów rozwija się tak jak inne instytucje społeczne, przechodzi przez etapy, które są w zasadzie wspólne dla różnych europejskich (a może nie tylko) narodów. Nacisk więc, jak pisał kiedyś Marian Henryk Serejski, położony jest nie na indywidualność lecz na podległość ogólnym prawom rozwoju społecznego³⁵. Jeśli zaś „naród” jest pojęciem z zakresu nauk społecznych, to powinien być także zdefiniowany klarowniej, niż było to w myśli romantycznej. Otóż wydaje się, że w epoce pozytywizmu wzmacnia się idea narodu etnicznego (czy też kulturowego – pozostajmy tu nieprecyzyjni) kosztem dawnej idei narodu politycznego. Nie mam dowodów w postaci cytatów na przedstawioną poniżej ewolucję semantyczną – jest więc ona jedynie przypuszczeniem, hipotezą do sprawdzenia.

Zdaje mi się jednak, że musi tak być, skoro uwaga przechodzi na kwestie działań w drobnej skali – na pracę organiczną. Polakami nie są ci, którzy żyją w granicach z 1772 roku (motyw tych granic na jedno pokolenie jakby słabnie), ale ci, którzy się do tego poczuwają. Tutaj jest pewna pułapka: ci co się poczuwają – a więc inteligencja, ziemiaństwo, garstka mieszczaństwa i zupełnie wyjątkowe jednostki spośród chłopów? Tylko tyle? Oczywiście nie. Dokonuje się, chyba nieświadomie, pewien zabieg pozwalający uznać za Polaków także i „jeszcze nieświadomą” ludność z ziem uznanych za etnicznie polskie. Czym się różnią ziemie etnicznie polskie od ziem etnicznie niepolskich? Nie tym, że inteligencja jest polska, ale tym, że „masy” mówią po polsku, w pewien niesprecyzowany sposób są Polakami. Na części ziem Białorusi i Ukrainy ziemiaństwo i duża część inteligencji mogły być także polskie, podobnie jak w Polsce centralnej – a jednak chłopci z Polski cen-

³⁴ Na konieczność uwzględniania tej dwoistości rozumienia pojęcia rozwoju przy badaniu historiografii XIX wieku zwrócił niedawno uwagę (za Friedrichem Meineckem) Henryk Słoczyński, *Światło w dziejarskiej ciemnicy*, Historia Iagellonica, Kraków 2010.

³⁵ M.H. Serejski, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*, PIW, Warszawa 1973, s. 247.

tralnej byli Polakami, a chłopci z Ukrainy i Białorusi – nie. Jeśli ten hipotetyczny kierunek przemiany znaczeniowej potwierdzi się, to wtedy mamy bardzo ciekawe zjawisko: *implicite* upada koncepcja, wyrażana co najmniej do połowy XIX wieku, że język „ruski” (a nawet, dziwnym oderwaniem od rzeczywistości, litewski) jest dialektem polszczyzny. Chłopci „mazurscy” mówią po polsku, a więc są obiektywnie Polakami. Taka postawa, jeśli ją trafnie rekonstruuje, nie musi oznaczać ograniczenia aspiracji terytorialnych, ale zmienia pojęcie narodu.

Zapewne więc tym można tłumaczyć rozwój koncepcji federalistycznych w polskiej myśli. Musiały się pojawić, jeśli chciało się dążyć do zachowania granic historycznych, a zarazem trzeba było uznać istnienie niepolskich języków i jeśli nie rozwiniętych niepolskich narodów to choćby narodowości w stadium embrionalnym na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Alternatywą dla federalizmu było dążenie do polonizacji. Nawet takie dążenie zakłada jednak egzystencję odrębnych narodowości: jest czym innym niż uznanie w Ukraincach czy członkach innych mniejszości narodowych po prostu nieświadomych Polaków. Jeżeli Dmowski w *Mysłach nowoczesnego Polaka*, a także inni działacze nacjonalistyczni stawiali postulat polonizacji mniejszości narodowych (z wyjątkiem Żydów), to tym samym *implicite* uznawali, że polonizacja chłopów ruskich w Galicji wschodniej jest czymś innym niż narodowe uświadamianie chłopów mazurskich w Galicji zachodniej. Ci ostatni stanowili część ich pojęcia narodu, ci pierwsi – nie, a w każdym razie niezupełnie.

Czy nastąpiły jakieś zasadnicze zmiany w dwudziestoleciu międzywojennym? Z jednej strony wydaje się że nie: chaos trwał i podobnie jak w okresie poprzednim łatwo byłoby znaleźć cytaty na każde dowolne znaczenie pojęcia naród. Z drugiej jednak strony zaryzykowałbym przypuszczenie, że właśnie wtedy mają miejsce dwa paralelne procesy ewolucji znaczeniowej pojęcia narodu.

Pierwszy to ujednoznacznienie, nigdy nie idące do końca, ale większe niż przedtem. Jakoś przechodząc do porządku dziennego nad faktem, że jedna trzecia ludności Rzeczypospolitej należy do mniejszości narodowych, inteligencja polska uznała chyba naturalność stanu podziału świata na narody. W 1917 roku Józef Ujejski podał quasi-biologiczną systematykę, pod którą może nie każdy podpisałby się bez zastrzeżeń, ale która – jak mi się zdaje – wyznaczała kierunek potocznego myślenia.

Czyżby naprawdę nacjonalizm jako uczucie i pobudka działań miał należeć do istotnych cech natury ludzkiej, do zupełnie pierwotnych jej instynktów?

Wszystko przemawia za tym, że tak. [...] Ludzkość dzieli się według rozmaitych psychofizycznych właściwości na rasy, te rasy na szczepy, te szczepy na narody, narody na plemiona. I według tego można też poklasyfikować, a raczej ustopniować ludzki instynkt

zachowania w ogóle na instynkt zachowania całego rodzaju ludzkiego, instynkt zachowania rasy, szczepu, gatunku czyli narodu, potem rodu i wreszcie indywidualny³⁶.

Jako przykład tego ujednoczenia pojęć w poprzek poglądów politycznych można wskazać zupełnie podobne ujęcie znaczenia narodu jako podstawowej kategorii badania historycznego w podręcznikach historyki Marcelego Handelsmana i Władysława Konopczyńskiego – badaczy z tego samego pokolenia i wywodzących się z tego samego warszawskiego środowiska umysłowego ale bardzo dalekich od siebie światopoglądowo (Handelsman: „zbadać życie narodu w jego rozwoju” jako „najogólniejsze zadanie historii jako nauki”³⁷; Konopczyński: naród jako „najtrwalszy, najbardziej ciągly z dziejowych zespołów”, stanowiący „zarazem podmiot i przedmiot dziejów”³⁸).

Druga tendencja to ideologiczne zawłaszczenie pojęcia narodu przez tzw. ruch narodowy. Władysław Konopczyński, z pozycji przedstawiciela tego ruchu, wyjaśniał:

Gdy partie, stojące na gruncie idei wszechpolskiej, używają [...] przymiotnika „narodowy” (np. blok narodowy, zespół stronnictw i ugrupowań narodowych), przeciwnicy różnych odcieni nazywają to samochwalstwem („jak gdyby inne stronnictwa nie były narodowe”!). Tymczasem nie ma tu żadnego samochwalstwa, jest tylko obiektywne stwierdzenie idei kierowniczej, podobnie jak nazwa ludowca wyraża tylko, że droższy mu jest lud niż naród³⁹.

Nie oznacza to zmiany słownikowego znaczenia pojęcia, ale naddatek znaczeniowy, kojarzący pojęcie narodu z szeroko pojętym obozem Narodowej Demokracji. Jest uderzającym przykładem tej postawy, że konstytucja kwietniowa nie zawiera ani razu użytego słowa naród – jakby sanacja z góry walkowerem oddawała jakiegokolwiek próby współzawodnictwa z endecją na tym polu (nazwa „Obóz Zjednoczenia Narodowego” świadczy natomiast o tendencji przeciwnej w łonie obozu sanacyjnego – o tendencji do walki z endecją o pojęcie narodu).

Te dwie tendencje wydają się sprzeczne: z jednej strony upowszechnienie pewnych stereotypowych poglądów na temat narodu, z drugiej – połączenie idei narodu z jedną konkretną opcją polityczną. Jak te dwa procesy mogą przebiegać równocześnie? Otóż właśnie mogą i to nawet nie dlatego, że dzieje są pełne przebiegających jednocześnie procesów o przeciwstawnych

³⁶ [Józef Ujejski], *Nacjonalizm jako zagadnienie etyczne*, Kraków [1917?], s. 2–3.

³⁷ M. Handelsman, *Historyka*, opr. P. Węcowski, IH UW – Neriton, Warszawa 2010, s. 9.

³⁸ W. Konopczyński, *Historyka*, Warszawa 2015, s. 17.

³⁹ *Idem*, *Partyjność a bezpartyjność z punktu widzenia etyki*, w: *idem*, *O wartości naszej spuścizny dziejowej. Wybór pism*, opr. P. Biliński, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2009, s. 388–405 (cyt. s. 394).

wektorach, ale dlatego, że te tendencje nie są konieczne sprzeczne. Z jednej strony bowiem wydaje się, że ogół inteligencji przyjmował intuicyjne rozumienie takie, jakie zostało przedstawione powyżej; z drugiej – sanacja dostrzegła ten proces i doszła do wniosku, że nie da się z tym walczyć, należy raczej inwestować w inne pojęcia (państwo). Przykładem może być wspomniana już wcześniej książka Olgierda Górki, która postulat tolerancji wobec mniejszości narodowych wyprowadza z założenia Polski jako państwa narodowego. Innym przykładem może być znana odezwa prezydenta RP Ignacego Mościckiego z 1 września 1939 roku, zaczynająca się od słów „Obywatele Rzeczypospolitej”, zupełnie w duchu francuskiego republikanizmu. W następnym zdaniu jednak pojawia się naród polski, tak jakby był on tożsamy z obywatelami: „Zwracam się do wszystkich obywateli Państwa, w głębokim przeświadczeniu, że cały Naród...” etc.⁴⁰ Niemal niedostrzegalne przejście od obywateli państwa do narodu świadczy w moim przekonaniu o utożsamieniu tych dwóch pojęć, a rozpoczęcie odezwy od „Obywateli” – o dążeniu do pomijania pojęcia narodu w kluczowych miejscach tekstu.

W sumie otrzymujemy więc obraz następujący: mamy romantyczne uwznioślenie narodu, pozbawione jednak semantycznej precyzji rozumienia pojęcia; pozytywizm, dokonując „unaukowienia” tego pojęcia, wzmacnia zarazem jego etniczno-kulturowe rozumienie. To rozumienie, po różnych modyfikacjach, przekształca się w początkach XX wieku w koncepcję, którą można określić jako ideę nowoczesnego narodu etnicznego. W latach międzywojennych ta koncepcja mniej lub bardziej dominuje. Co ważne i ciekawe, przyjmują ją, z grubsza biorąc, zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy idei nacjonalistycznych (przecież cytowany wyżej tekst Józefa Ujejskiego jest polemiką z endecką koncepcją egoizmu narodowego). Zarazem „naród” zyskuje konotację pravicowo-nacjonalistyczną, co sprawia, że zwolennicy innych nurtów ideowych mają pewien kłopot z używaniem tego pojęcia, ale jednak z niego nie rezygnują. „Narodowość” coraz jednoznaczniej oznacza jedno z trojga: albo zespół cech przynależnych przedstawicielom danego narodu (ewentualnie danemu narodowi jako całości), albo grupę etniczną, albo fakt przynależności do narodu.

Tak więc być może przemiany pojęcia narodu nie są jednak ruchami Browna; może jest tak, że znaczenia są skoncentrowane wokół jakichś centrów, choć ta koncentracja ma charakter bardzo względny i nieoczywisty. Chciałbym, aby tak było – ale nie mam pewności.

⁴⁰ Tekst odezwy: https://pl.wikisource.org/wiki/Or%C4%99dzie_Prezydenta_RP_Ignacego_Mo%C5%9Bcickiego_z_1_wrze%C5%9Bnia_1939_r. [dostęp: 11 II 2019].